JOANNA

SZPAK

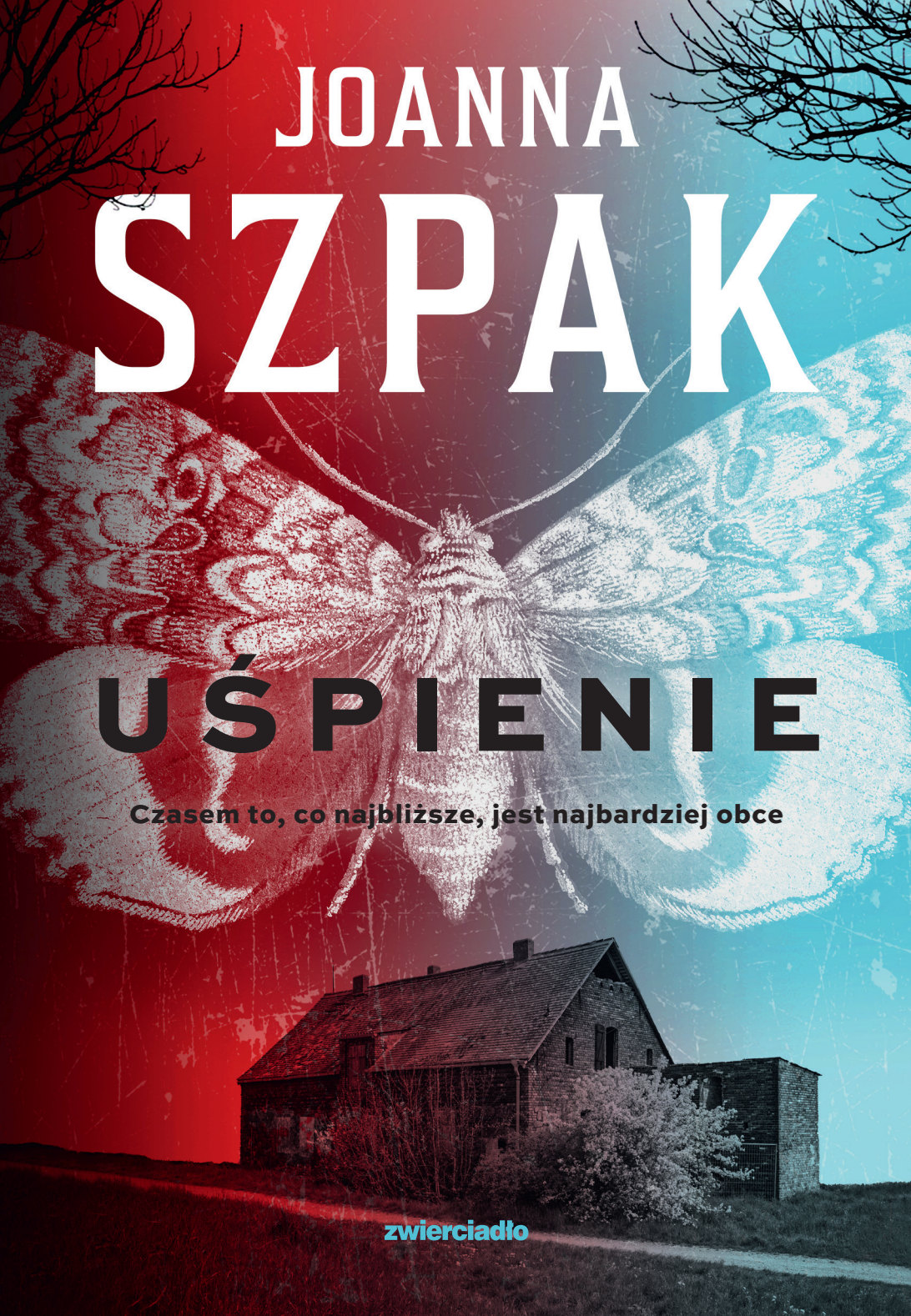

UŚPIENIE

Czasem to, co najbliższe, jest najbardziej obce

zwierciadło

UŚPIENIE

JOANNA

SZPAK

UŚPIENIE

zwierciadło

Wszystkim tym, którzy dążą
do poznania prawdy.

PROLOG

26 marca 1985 roku

Mrok. Czuję, jak wkrada się do mojej duszy. Ogarnia każdy mój mięsień, tkankę i nerw. Rozlewa się po ciele, docierając do każdej jego komórki. Poddaję się mu. Walka i tak nie miałaby żadnego sensu. Dałem za wygraną już dawno temu. Jakikolwiek sprzeciw powodował, że coraz bardziej pochłaniała mnie czarna czeluść.

Mrok stał się mną! Ja stałem się mrokiem! Tak głęboko przeniknął do mojego ciała, że nie mogę się go pozbyć. Ale czy w ogóle chcę, by zniknął? Nie. On mi się podoba. Daje mi siłę, moc i wytrwałość. Dzięki niemu mogę realizować swoje najstraszniejsze fantazje, doprowadzać do ich urzeczywistnienia. Mam władzę, o jakiej marzą tysiące, a tylko nieliczni mogą ją posiąść. Mam kontrolę nad czymś, co wydawałoby się niemożliwe. Nad życiem.

Tak, właśnie tak… W moich rękach spoczywa los drugiego człowieka. To ja decyduję o tym, kiedy ciało znieruchomieje, a ciepło wyparuje. Dostrzegam strach, który po ustaniu krążenia zamienia się w ulotną iskierkę. Na policzku czuję ostatni oddech wydobywający się z zastygających ust. Patrzę na porcelanową twarz i szkliste oczy, a kiedy dotknę lodowatej skóry, aż się wzdrygam.

Życie, które uleciało, napełniło mnie. I wtedy napływa czysta rozkosz. Euforia, adrenalina, ekstaza… Magia sama w sobie.

Władza.

Moc.

Potęga.

Jestem niczym Bóg. Czyż to nie jest wspaniałe!?

ROZDZIAŁ 1

– Natasza, poradzisz sobie ze wszystkim?

Obejrzałam się na Emilkę, drobną szatynkę z dwukolorowymi tęczówkami. Nerwowo przestępowała z nogi na nogę, przygryzając dolną wargę. Widziałam zdenerwowanie malujące się na jej twarzy. Czoło miała zmarszczone, a przez jej usta przemknął nikły uśmiech.

– Jasne, leć i załatwiaj to, co musisz.

– Dziękuję!

Zniknęła za drzwiami, lecz jeszcze krzyknęłam za nią:

– Tylko później daj mi znać, jak poszło!

Nie byłam pewna, czy to usłyszała, ale stawiałam, że i tak do mnie zadzwoni i wszystko mi opowie. Zawsze tak robiła, jeżeli chodziło o sprawy sercowe. Co najlepsze, ja byłam wieczną singielką i jakoś nie zapowiadało się, bym w najbliższym czasie sobie kogoś znalazła. Zresztą nawet nie odczuwałam takiej potrzeby. Wolałam trzymać się

z daleka od jakichkolwiek głębszych relacji z ludźmi. Nie czułam się dobrze w towarzystwie innych osób, a tym bardziej w obecności przedstawicieli płci przeciwnej.

Odkąd pamiętam, stroniłam od ludzi. Wolałam spędzać czas ze zwierzętami, obserwować je i o nie się troszczyć. To sprawiało mi prawdziwą radość. Te stworzenia świadomie nie skrzywdziłyby nikogo. Nie miały w sobie zawiści, zazdrości i okrucieństwa. Były czyste niczym łza. Takie niewinne i zarazem silne w każdym aspekcie swojego życia.

A ludzie? Należeli do najokrutniejszego i najbardziej destrukcyjnego gatunku, jaki kiedykolwiek chodził po tej ziemi. Dopuszczali się czynów tak potwornych, że wielu nie byłoby w stanie ich sobie nawet wyobrazić. Oszukiwali, manipulowali, mordowali, dręczyli… Umyślnie zadawali ból i czerpali z tego niewysłowioną radość, dziką satysfakcję. Czy tak powinien funkcjonować świat?

Dlatego postanowiłam poświęcić swoje życie zwierzętom, istotom, które nieprzerwanie cierpią z powodu człowieka. Chciałam je leczyć, niwelować albo chociaż zmniejszać ich ból i strach. Niestety, w szkole nie zaliczałam się do najpilniejszych uczennic, więc nie miałam żadnych szans na studia weterynaryjne. I tak oto wylądowałam w schronisku. Jednak kochałam swoją pracę.

Schronisko należało do kliniki weterynaryjnej i znajdowało się obok niej. Zazwyczaj spędzałam czas na karmieniu zwierząt, bawieniu się z nimi, wyprowadzaniu ich na spacery i ogólnie na troszczeniu się o nie. Bywały dni,

kiedy szłam do gabinetu zabiegowego i pomagałam przy operacji. Czasem też zapisywałam na wizyty, tłumaczyłam właścicielom pupilów, jak i kiedy podawać dane leki czy zastrzyki. Byłam wielozadaniowa i w żaden sposób mi to nie przeszkadzało. Każda, nawet najdrobniejsza pomoc tym wspaniałym zwierzętom – wywoływała na mojej twarzy szeroki uśmiech.

Oczywiście zdarzały się chwile, w których nie mogłam już patrzeć na ich cierpienie. Moje serce krwawiło, gdy słyszałam ich pełne bólu jęki lub dostrzegałam ich strach i niepewność w oczach, kiedy przerażone odsuwały się ode mnie. Zwierzęta, które doświadczyły krzywdy ze strony człowieka, przestawały ufać ludziom. Pragnęły jedynie ukryć się przed światem i leczyć rany w samotności. Ich oswojenie wymagało nieraz naprawdę wiele czasu, cierpliwości, empatii oraz miłości. Jednak nie żałowałam ani sekundy spędzonej z nimi lub dla nich.

Zwierzęta były dla mnie nie tylko przyjaciółmi – stały się także moim ratunkiem. W ich obecności odnajdywałam spokój i harmonię, które łagodziły moje niełatwe emocje. Nieświadomie chroniły mnie przed przekroczeniem granicy, do której nigdy nie powinnam nawet się zbliżyć.

Od najmłodszych lat w mojej głowie pojawiały się mroczne myśli, w których byłam brutalna wobec drugiej osoby. Wielokrotnie wyobrażałam sobie, jak wyrządzam komuś krzywdę, nie zdając sobie sprawy z tego, że owe wizje niosą ze sobą zło. Dopiero gdy rzeczywistość brutalnie

splotła się z moimi wyobrażeniami, uświadomiłam sobie ich prawdziwą naturę…

Dlatego izolowałam się od ludzi i przebywałam ze zwierzętami, przy których czułam się bezpiecznie. W szkole praktycznie z nikim nie rozmawiałam. Trzymałam się z daleka od innych, ponieważ kiedy ktoś próbował nawiązać ze mną znajomość, pojawiały się moje mroczne myśli. Wtedy się odsuwałam i zrażałam do siebie wszystkie osoby, byleby nie zrobić im nic złego. Żyłam w otoczeniu zwierząt, jedynych istot, które nie wywoływały we mnie takich strasznych wizji.

Pierwszą i jedyną przyjaciółką, którą kiedykolwiek miałam, była Emilka, koleżanka z pracy. W jej towarzystwie ledwie kilka razy się w mojej głowie pojawiły czarne, brutalne myśli, jednak były ulotne jak błysk i zdołałam je szybko opanować.

Na czym polegała różnica – że przy niej wszystko było inaczej? Zapewne było to spowodowane wspólną pasją oraz potrzebą troski o zwierzęta, które obie z całego serca kochałyśmy. Em nic nie wiedziała o moim mroku, nikt o nim nie wiedział. Wstydziłam się tego. Uważałam, że to nie jest normalne. Bałam się komukolwiek powiedzieć, by nie uznano mnie za wariatkę.

Przecież nie byłam wariatką, prawda? A może każdy miewał takie myśli, tylko mało się o tym mówi? Co, jeśli były powszechnym zjawiskiem? Wtedy byłabym taka jak wszyscy, czyż nie? Całkowicie normalna i pospolita.

Unikałam również swojej rodziny; na szczęście niezbyt licznej, co znacznie ułatwiało mi tę izolację. Byłam jedynaczką, moja mama też nie miała rodzeństwa, więc jedyni krewni z jej strony to dziadkowie. Mieszkali we Włoszech, co sprawiało, że nasze spotkania były rzadkie. Ze strony ojca miałam tylko jednego stryja – Edmunda, który do tej pory pozostawał kawalerem i cały swój czas poświęcał prowadzeniu własnej firmy transportowej. Oprócz niego byli jeszcze rodzice mojego taty – babcia Miranda i dziadek Anatol.

Nie tylko miałam małą rodzinę, ale z upływem lat stawała się ona coraz mniejsza. Dziadek Anatol zmarł jedenaście lat temu, a mój tata Edward trzy lata temu. Po jego śmierci mama wyjechała do swoich rodziców do Włoch. Zostawiła mnie samą, byłam zdana wyłącznie na siebie. Nie miałam jej tego za złe, choć dziadkowie byli w podeszłym wieku, a ich stan zdrowia pogarszał się z każdym dniem. Potrzebowali jej wsparcia.

Obecnie najbliższą mi osobą pozostawała babcia Miranda. Regularnie ją odwiedzałam i pomagałam jej w codziennych sprawach. Kilka lat temu zapadła na alzheimera, a choroba stopniowo się pogłębiała. Przy niej jednak odnajdywałam wewnętrzny spokój i poczucie bezpieczeństwa, podobnie jak przy zwierzętach. Jej obecność przynosiła mi ukojenie. Babcia była światełkiem rozpraszającym mroczne zakamarki mojego umysłu, choć sama absolutnie nie zdawała sobie z tego sprawy.

ROZDZIAŁ 2

Rozległ się dzwonek mojej komórki.

– Cholera! – zaklęłam.

Zawsze, kiedy prowadziłam samochód, ktoś musiał do mnie dzwonić. A ja stale zapominałam, żeby przełączyć telefon na zestaw głośnomówiący, zanim zapalę silnik. Skutek był taki, że właśnie szperałam w torebce w poszukiwaniu grającego urządzenia. Po długiej walce w końcu udało mi się je znaleźć, niestety już zamilkło. Spojrzałam na wyświetlacz.

Babcia Miranda.

Szybko oddzwoniłam.

– Nataszko? – Dobiegł mnie jej zdenerwowany głos.

– Babciu, przepraszam, nie zdążyłam odebrać. Coś się stało?

Musiałam przycisnąć telefon ramieniem do ucha, bo zmieniałam bieg, żeby skręcić, i wydawało mi się, że nie dosłyszałam jej słów.

– Babciu?

– Ach tak, Nataszko, dobrze, że dzwonisz!

– Co się stało?

Poczułam niepokój, jak zwykle, kiedy moja ukochana istota dzwoniła i chwilowo traciła kontakt z rzeczywistością. Najbardziej obawiałam się, że kiedyś przyjdzie dzień, w którym mnie nie rozpozna. Tego chyba bym nie zniosła.

– A wiesz, nic takiego… Chciałam sobie poczytać gazetę, ale gdzieś zapodziałam okulary i nigdzie nie mogę ich znaleźć. Może ty je gdzieś widziałaś?

– Zawsze były w kuchni na parapecie.

– Tak, tak, prawda! – Babcia zamilkła, a w tle słyszałam jej powolne kroki i jakieś szperanie. – Hmmm… Nie ma ich tam.

– Może leżą gdzieś… pod jakimś magazynem. Albo może babcia zostawiła je w sypialni przy łóżku.

– Nie, już od wielu lat nie czytam w łóżku, więc po co miałabym je tam zanosić?

– Nie mam pojęcia.

– Nataszko, ja naprawdę chciałabym poczytać tę gazetę, ale bez okularów nic nie widzę…

Powstrzymałam westchnięcie i szybko zawróciłam na rondzie, by skierować się w stronę domu babci.

– Będę za dwadzieścia minut i poszukam twoich okularów, dobrze?

– Dziękuję, jesteś dla mnie taka dobra, skarbeńku!

– Do zobaczenia.

Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na siedzenie obok.

Babcia mieszkała za miastem, w drewnianym domku nad jeziorem, dlatego droga do niej zawsze zajmowała mi trochę czasu. W dzieciństwie przeważnie jeździłam tam w okresie wakacyjnym i zostawałam na kilka tygodni. Teraz odwiedzałam babcię znacznie częściej. Robiłam jej zakupy i sprawdzałam, czy daje sobie ze wszystkim radę. Byłam u niej zaledwie wczoraj i w normalnych okolicznościach pojawiłabym się ponownie pewnie jutro, ale czasem zdarzały się takie chwile jak ta, kiedy musiałam rzucać to, co właśnie robiłam lub miałam w planach, i po prostu do niej pojechać. Nie chciałam, żeby się denerwowała czy odczuwała niepokój. Kiedy tylko mogłam, starałam się, by złagodzić jej trudne emocje.

Pogłośniłam muzykę w samochodzie, by podróż minęła mi szybciej. Były korki, więc udało mi się dojechać do babci dopiero po półgodzinie. Na szczęście nie zadzwoniła ponownie, co było dobrym znakiem – nie odliczała każdej minuty, czekając na mnie.

Dojechałam żwirową dróżką i zatrzymałam się na podwórku. Wyłączyłam silnik, pozbierałam najważniejsze rzeczy, wysiadłam z samochodu i skierowałam się do drzwi. Z przyzwyczajenia od razu nacisnęłam na klamkę, a one ustąpiły. Babcia znów zapomniała je zamknąć, co mnie zaniepokoiło. Zdarzało jej się to coraz częściej. Owszem, w okolicy nie było wielu zamieszkanych budynków, a nawet żadnego w promieniu pięciu kilometrów… I czułabym się lepiej, wiedząc, że babcia nie zapomina o podstawowych

zasadach bezpieczeństwa. W każdej chwili ktoś mógł tu przyjechać i po prostu wejść do domu, a babcia nawet nie miałaby o tym pojęcia.

Wzdrygnęłam się na nieprzyjemne myśli, które pojawiły się w mojej głowie, ale prędko je odrzuciłam.

– Babciu! – zawołałam z niepokojem, bo wokół panowała cisza. – Babciu, gdzie jesteś!?

– Nataszko, to ty?

Głos dobiegał z sypialni, więc tam się skierowałam.

Babcia siedziała na skraju łóżka. Wpatrywała się w swoje dłonie, które spoczywały na kolanach. Gdy już miałam się odezwać, podniosła głowę i spojrzała na mnie. Na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech pomieszany z odrobiną zaskoczenia.

– Natasza? Co ty tu robisz?

– Dzwoniłaś do mnie, pamiętasz? Pytałaś o swoje okulary, których nie mogłaś znaleźć.

– Dzwoniłam do ciebie?

– Tak. – Pokiwałam głową. – Znalazłaś już okulary?

Babcia zmarszczyła brwi, jakby intensywnie nad czymś myślała. Po jej minie wiedziałam, jakiej odpowiedzi się spodziewać.

– A na co mi okulary?

– Chciałaś poczytać gazetę.

– Naprawdę? Nie przypominam sobie.

Bolało mnie patrzenie na tę kochaną istotę w takim stanie. Jej choroba się pogłębiała – każdego dnia zapominała

o kolejnej rzeczy. To nie zdarzyło się pierwszy raz, że przyjechałam na prośbę babci, a ona nawet nie kojarzyła, że do mnie dzwoniła. Martwiłam się, że niedługo będę zmuszona zapewnić jej jakąś stałą opiekę. Opiekunka była za droga, a dom starców w ogóle nie wchodził w grę. Nie wybaczyłabym sobie, gdybym ją gdzieś zamknęła, pozbawiając możliwości wyboru. Jednak nie byłam też w stanie nieustannie się nią opiekować. Ta świadomość wywoływała u mnie ogromną frustrację.

– Może to mnie się coś pomyliło – odparłam, by ją uspokoić. – Napijemy się herbaty?

– Ależ oczywiście! Pójdę nastawić wodę.

Podążyłam do kuchni za babcią. Nalała wody do czajnika i postawiła go na gazie. Wyciągnęłam kubki z szafki i włożyłam do nich po torebce rumiankowej herbaty. Z kredensu obok wyłożyłam na stół ciastka i cukierki, które babcia zawsze tak chętnie jadła.

Minęło dziesięć minut, a my siedziałyśmy przy stole, popijając gorący napój. Nagle babcia odezwała się cichutkim głosem.

– Nataszko?

– Tak?

– Widziałaś gdzieś moje okulary? Chciałam dziś poczytać gazetę, ale nigdzie nie mogę ich znaleźć.

Miałam ochotę wybuchnąć płaczem. Byłam całkowicie bezradna wobec jej postępującej choroby. Leki, które przepisał jej lekarz, jedynie spowalniały niepożądane objawy,

ale nie leczyły. A ja nic nie mogłam z tym zrobić. Miałam też świadomość, że kłopoty z pamięcią to nie jest jedyny problem, że z czasem pojawi się znacznie więcej chorób. Na samą myśl o tym pękało mi serce.

– Niestety, nie widziałam ich. Może przypominasz sobie, gdzie ostatni raz je nosiłaś? – odpowiedziałam ze spokojem, powstrzymując swoje prawdziwe emocje.

Na twarzy babci pojawił się grymas. Wiedziałam, że okularów nie ma w kuchni, salonie ani łazience. Sprawdziłam to, kiedy czekałam, aż zagotuje się woda na herbatę. Nie było ich w żadnym z miejsc, w których zwykle się znajdowały. Przyszło mi na myśl, że babcia przez przypadek je połamała i wyrzuciła, a później o tym zapomniała.

– Wydaje mi się, że ostatni raz miałam je na sobie, gdy poszłam na strych.

Spojrzałam na babcię zaskoczona jej słowami.

– Na strych? A dlaczego tam poszłaś?

– Ja… Nie pamiętam.

– Podejrzewasz, że właśnie tam mogłaś je zostawić?

Babcia gorączkowo pokiwała głową.

– Tak, na pewno są tam. Pójdziesz po nie?

– Sprawdzę to – odpowiedziałam.

Wyszłam z kuchni i podeszłam do schodów, które prowadziły na piętro i dalej na strych. Byłam prawie pewna, że okularów wcale tam nie będzie, jednak żeby uspokoić babcię, postanowiłam poszukać i na poddaszu. Po pokonaniu ostatniego stopnia stanęłam przed drewnianymi drzwiami,

z których płatami odpadała biała farba. Odsunęłam zasuwkę i je pchnęłam. Drzwi otworzyły się ze zgrzytem.

– Strasznie… – mruknęłam.

Wkroczyłam do ciemnego pomieszczenia, do którego światło wpadało jedynie przez małe okno naprzeciwko wejścia. Dach szedł pod skosem, a nieotynkowane ściany stanowiły swoistą mozaikę z cegieł. Po prawej znajdowała się duża szafa, a obok niej stał stół, pod którym walały się jakieś papiery. Po lewej stronie stały krzesło, telewizor wyglądający jakby pochodził z lat osiemdziesiątych, i lampa. Na wszystkich meblach leżała gruba warstwa kurzu. Unikałam patrzenia po kątach, bo obawiałam się pajęczyn, a co gorsze – pająków. Na samą myśl o tych ośmionogich, czarnych i owłosionych stworzeniach aż się wzdrygnęłam. Pająki nie należały do moich ulubionych istot, wręcz przeciwnie – panicznie się ich bałam.

Rozejrzałam się wokół i już miałam wyjść, kiedy moją uwagę przyciągnęło coś błyszczącego. Przedmiot, który tak świecił, leżał na krześle. Ruszyłam w jego kierunku i w miarę zbliżania się, zaczęłam rozumieć, co tak świeciło. To były okulary babci, które odbijały światło słoneczne.

– A to niespodzianka… – Pokręciłam głową, szczerze zaskoczona.

Nie spodziewałam się, że babcia faktycznie mogła zawędrować aż na strych. Z tego, co wiedziałam, nie przychodziła tu od dobrych kilku lat. Więc co ją skłoniło, by tu wejść? Pewnie ta cholerna choroba…

Nie chciałam dłużej się nad tym zastanawiać, więc po prostu chwyciłam okulary i skierowałam się do wyjścia. Jednak zanim moja ręka dotknęła drzwi, przystanęłam. Zmarszczyłam brwi. Coś mi tu nie pasowało.

Zdałam sobie sprawę, że wszystko wokół było zakurzone, oprócz tego, co spoczywało na krześle wraz z okularami. Cofnęłam się i przystanęłam obok siedziska. Nachyliłam się, by lepiej przyjrzeć się temu, na co patrzyłam. Moim oczom ukazał się pięknie oprawiony gruby zeszyt. Podniosłam go, otworzyłam i przewertowałam. Każda kartka była pokryta pochyłym, ostrym pismem. Na górze znajdowały się daty sprzed około czterdziestu lat. Wtedy zrozumiałam, że to nie był zwykły zeszyt, lecz dziennik. Z ciekawości chciałam szybko przeczytać pierwszą stronę, lecz w tym samym momencie dobiegło mnie wołanie babci:

– Nataszko, wszystko w porządku? Długo już cię nie ma i się martwię. Co tam robisz?

– Już idę!

Chwyciłam dziennik i ruszyłam do drzwi. Jeszcze raz omiotłam wzrokiem strych i zasunęłam zasuwkę. Po minucie byłam już na dole.

– Twoje okulary zostały odnalezione! – rzuciłam wesoło i wręczyłam przedmiot babci.

– Och, dziękuję ci, skarbeńku!

Powędrowałyśmy do kuchni, by dokończyć herbatę. Rozmawiałyśmy chwilę o roślinach, co akurat nie było moją specjalnością, lecz babci sprawiało dużo radości. Dodatko-

wo miała zamówioną prenumeratę „Działkowca" i zawsze po dostarczeniu przez listonosza kolejnej gazety opowiadała mi o wszystkim. Wtedy bardzo cieszył mnie widok radości malującej się na jej twarzy.

– Babciu, będę się już zbierać. Muszę jeszcze posprzątać swoje mieszkanie.

– Jasne, skarbeńku! Cieszę się, że mnie odwiedziłaś.

– Jakby coś się działo, to dzwoń o każdej porze dnia i nocy.

– Dobrze, dziękuję.

Ucałowałam babcię w czoło i po chwili siedziałam już w aucie. Rzuciłam torebkę na siedzenie obok i odpaliłam silnik. Koła zazgrzytały na żwirze. Odmachałam jeszcze babci, która stała na werandzie.

W całkowitej nieświadomości prowadziłam samochód, nie zdając sobie sprawy z tego, jak wiele chaosu wprowadzi do mojego życia dziennik, który znajdował się w torebce obok.